

W odpowiedzi Panu Tomaszowi Balbusowi

Wielce Szanowny Panie Doktorze!

W numerze 1/3/2006 „Aparatu Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” odniósł się Pan w sposób pośredni do tytułu wydanej przeze mnie książki *Tajny front zimnej wojny. Uciekinierzy z polskich służb specjalnych 1956–1964*. W przypisie nr 2 na stronie 193 stwierdził Pan, że ze względu na uzależnienie aparatu bezpieczeństwa PRL od Związku Radzieckiego oraz z uwagi na popełnione przez niego zbrodnie nie reprezentował on interesów narodowych, a co za tym idzie „w tym kontekście kuriozalnie brzmi określanie komunistycznych służb bezpieczeństwa jako »polskie służby specjalne« (por. np. L. Pawlikowicz, *Tajny front...*)”.

Czując się niniejszym wywołany do odpowiedzi, stwierdzam wszelako, iż w pełni podtrzymuję zasadność przytoczonego przeze mnie określenia „polskie służby specjalne”. W przeciwieństwie bowiem do sugerowanego przez Pana kryterium opartego o zakres „suwerenności” zastosowałem inne, oparte na znaczeniu potocznym. Moje stanowisko pozwoliło sobie uzasadnić na kilku niebudzących kontrowersji przykładach:

1. Fakt popełniania przez służby specjalne ciężkich przestępstw¹ (w tym także ewidentnych zbrodni) przeciwko własnym obywatelom nie daje podstaw do odżegnywania się od opisywania ich jako służb danego państwa. Nie wywołują bowiem kontrowersji określenia takie jak np. niemieckie Gestapo, rumuńska Securitate, jugosłowiańska UDB czy irański Vevak, mimo iż zapewne wielu ludzi w dzisiejszych Niemczech, Rumunii, Serbii, Chorwacji, Kosowie czy spośród irańskiej diaspory mogłoby sformułować zarzuty, iż obraża to ich godność, uderza w dumę narodową bądź poczucie sprawiedliwości (jak wiadomo, żaden człowiek, przychodząc na świat, nie wybiera sobie Ojczyzny!). Dotyczy to także – wbrew pozorom – nader licznych służb w wielu innych krajach świata, zwłaszcza w Azji, Afryce, Ameryce Południowej oraz Łacińskiej², gdzie – za ich przyczyną – dochodziło i (co gorsza) dochodzi do drastycznych naruszeń najbardziej elementarnych praw człowieka. W niektórych przypadkach podobne problemy dotyczyły nawet służb państw szczytujących się długimi tradycjami demokratycznymi. Wspomnę tu choćby o wywiadzie francuskim SDECE, który w latach 1956–1961 był odpowiedzialny za śmierć co najmniej 103 osób,

¹ Pomniejsze są bowiem integralną częścią ich działalności, np. oficerowie dowolnej służby wywiadowczej (niezależnie od ustroju państwa, na rzecz którego pracują) zdobywający tajne dokumenty innego państwa każdorazowo dopuszczają się przestępstwa szpiegostwa, co determinuje konieczność całkowitego zatajenia dokonywanych przez nich działań.

² Nawet w stosunkowo demokratycznej Argentynie służby odpowiadają za „zaginięcie” 20–30 tys. obywateli w latach 1972–1979, co stanowi kilkukrotność tak bardzo rozreklamowanych zbrodni dokonanych w latach 1973–1980 w sąsiednim Chile (ok. 3500 ofiar), ale – mówiąc cynicznie – to nie Chile było głównym eksporterem zboża do ówczesnego Związku Radzieckiego – zob. R. Faligot, R. Kauffër, *Służby specjalne. Historia wywiadu i kontrwywiadu na świecie*, Iskry, Warszawa 1998, s. 629–630, 635–639.

w większości obywateli różnych państw europejskich dostarczających broń dla powstańców w Algierii³. Podobne środki stosowały w stosunku do IRA służby brytyjskie (ok. 40 ludzi zlikwidowanych przez Special Air Service w latach siedemdziesiątych⁴). Czy zatem w następstwie tych zdarzeń powinniśmy zaprzestać używania w ich nazwach przymiotników „narodowych”?

2. Nawet w stosunku do służb tzw. państw satelickich, w oczywisty sposób uzależnionych od Związku Radzieckiego, owych przymiotników używa się powszechnie. Na przykład w opisie zamachu na Papieża w 1981 roku używa się sformułowania „bułgarskie służby”, czy też „bułgarski ślad”, a nie – faktograficznie bardziej przecież ścisłych, jednak drętwych językowo, a mogących nawet zdezorientować mniej uświadomionego czytelnika – określeń typu „służby BRL”, czy też „ślad BRL”⁵. Taki sposób opisu jest także powszechnie stosowany w literaturze dotyczącej rywalizacji wywiadowczej doby zimnej wojny, której część zamieściłem w bibliografii książki. Aby jednak nie narażać Pana na konieczność sprawdzającej moje wywody kwerendy, pozwolę sobie przywołać choćby liczne raporty Centralnej Agencji Wywiadowczej, odtajnione dzięki amerykańskiej ustawie o wolności dostępu do informacji, a zamieszczone na stronie internetowej – <http://www.foia.cia.gov>. Proszę samemu porównać, ile rekordów otworzy się po wpisaniu hasła „polish secret services” (oczywiście tych sprzed 1989 roku), a ile po wpisaniu „secret services of People’s Republic of Poland”.

Nie sposób też nie zauważyć, iż książka dotyczy okresu od października 1956 do grudnia 1964 r. Zryw październikowy, jednoznacznie antyradziecki i antykomunistyczny w wymowie, doprowadził do zdecydowanego zwiększenia polskiej autonomii politycznej oraz – odczuwalnej wyraźnie dla przeciętnego obywatela – liberalizacji społeczno-gospodarczej. Można by rzec, iż cezura 1956 roku dzieli okres PRL-u (pod względem skali oraz brutalności represji) na dwa zupełnie różne etapy⁶. W pierwszym liczba śmiertelnych ofiar

³ P. Krop, *Sekrety wywiadu francuskiego*, Rytm-Bellona, Warszawa 1999, s. 532.

⁴ Zob. E. Turska, *Moda na pamiątki żołnierzy jednostek specjalnych – rząd stawia tamę*, „Rzeczpospolita”, 5–6 X 1996.

⁵ Nawet wśród wydanych przez Instytut Pamięci Narodowej książek można wprost znaleźć takie tytuły [choćby znakomite skądinąd opracowanie – *Służby bezpieczeństwa Polski i Czechosłowacji wobec Ukraińców (1945–1989)*].

⁶ Dotyczy to w znacznym stopniu także zmiany form radzieckiej kontroli nad polskimi specsłużbami, o czym szczegółowo piszę w *Tajnym froncie...* Takie fakty jak: zdecydowane ograniczenie roli doradców radzieckich (a nawet ich formalne wycofanie z etatów MSW oraz MON, co wszelako nie było równoznaczne z przecięciem systemu zależności), wykorzystanie uzyskanych przez wywiad zapisów z podsłuchu zięcia Chruszczowa do wytknięcia mu przez Gomułkę niedopuszczalności wykorzystywania gry opcją niemiecką dla podminowywania polskiego *status quo* w odniesieniu do tzw. Ziemi Odzyskanych, wreszcie objęcie przez – nader niechętnie widzianego przez Moskwę (o czym jakże dobitnie świadczą wspomnienia Piotra Jaroszewicza!) Mieczysława Moczara stanowiska ministra spraw wewnętrznych – świadczą o pojawieniu się pewnego zakresu autonomii także w zakresie relacji pomiędzy służbami bloku. Według twierdzeń majora Wiktora Szejmowa (z byłego VIII Zarządu Głównego KGB) już w połowie lat siedemdziesiątych oficerowie KGB w Polsce byli poddawani – zapewne nieoficjalnej – inwigilacji, a raz w pobliżu Moskwy zatrzymano dwóch Polaków, gdy dokonywali operacji wywiadowczej przy radzieckim obiekcie wojskowym i ze zdziwieniem ustalono,

sięgnęła kilkudziesięciu tysięcy, w drugim – trwającym trzydzieści trzy lata – nie przekroczyła (wedle dostępnych danych) tej będącej efektem kilku krwawych dni *coup d'état* Józefa Piłsudskiego z maja 1926 roku!

Co do proponowanego przez Pana oparcia się na kryterium „suwerenności”, to jest ono – mimo pewnych pozorów obiektywizmu – dalekie od doskonałości. W odniesieniu do dwudziestowiecznej historii Polski okazałoby się bowiem, iż poza latami 1918–1939 oraz po 1989 roku wszelkie struktury stworzone na obczyźnie – także w najlepszej intencji budowy niepodległego bytu państwowego – nie mogą być uznane za w pełni suwerenne. Dotyczy to choćby pierwszego etapu (do tzw. kryzysu przysięgowego) działalności Legionów zakładanych przez Józefa Piłsudskiego za cenę współpracy z austriackim wywiadem i za austriackie pieniądze⁷. Twierdzenia te można odnieść także do funkcjonujących w okresie II wojny światowej na Zachodzie Polskich Sił Zbrojnych (w tym służb Oddziału II). Gdyby bowiem były one w pełni suwerenne, to ich działalność na Wyspach Brytyjskich powinna się zakończyć dopiero w końcu lat osiemdziesiątych! Fakt ich pospiesznego rozwiązania tuż po wojnie świadczy nader dobitnie, iż władze Zjednoczonego Królestwa – uznając realia – poświęciły je na ołtarzu swych jałtańskich zobowiązań. Jednakże mimo iż obie formacje nie odpowiadały definicji w pełni samodzielnych, to do ich opisu w rodzimej historiografii – wyłącznie ze względu na szacunek dla ich niewątpliwych zasług – powszechnie stosowano przymiotnik „polskie”.

Ponadto należy zauważyć, że kryterium „suwerenności” często ma się nijak do kwestii „represyjności”. Do „suwerennych” służb możemy bowiem zaliczyć nie tylko amerykańską CIA, ale też radzieckie KGB, niemieckie Gestapo, jugosłowiańską UDB-ę, czy – w bardzo znacznym stopniu – rumuńską Securitate (komunizm przecież nie zawsze był tożsamy z brakiem suwerenności!). Z drugiej strony nie można tego powiedzieć o tzw. Organizacji Gehlena, przynajmniej do momentu przekształcenia jej w Bundesnachrichtendienst!

Jak widać, każdy medal ma dwie strony. Trwałe oceny historyczne były zawsze budowane na rzetelnych odniesieniach chronologiczno-przestrzennych. Dlatego zanim posłuży się Pan w swych sądach – po raz wtóry – określeniem „kuriozalny” (*curiosum* – według słownika języka polskiego – rzecz lub zjawisko osobliwe, budzące zdumienie swą niezwykłością lub dziwaczością), proszę upewnić się, czy – przypadkiem – sam zarzut nie będzie z nim tożsamy.

Z poważaniem
Leszek Pawlikowicz

że działali na zlecenie polskiego wywiadu (co, oczywiście, nie oznacza, że w wielu innych dziedzinach nie współpracowano w zdobywaniu informacji z państw zachodnich) – zob. V. Sheymov, *Tower of Secrets*, Naval Institute Press, Annapolis 1993, s. 16.

⁷ Zob. rewelacyjną, choć niemal niezauważoną, książkę Ryszarda Świątka *Lodowa ściana. Sekrety polityki Józefa Piłsudskiego 1904–1918*, Platan, Kraków 1998.